Nr 257. Kraków, Środa 9 Listopada 1892. Rocznik XLV

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes. J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 8 listopada.

Delegaci Wydziału krajowego wyjechali już do Wiednia celem porozumienia się z rządem centralnym co do zasad projektowanej i z pewną niecierpliwością oczekiwanej ustawy krajowej o kolejach lokalnych. Chodzi mianowicie w pierwszym rzędzie o to, w jaki sposób i w jakiej mierze popierać ma na przyszłość kraj tj. fundusz krajowy budowę kolei wicynalnych, a jaki ma być udział państwa i czynników interesowanych, jak powiaty, gminy i przedsiębiorstwa prywatne, jaki wreszcie system budowy i eksploatacyi. Są to więc same kwestye najdonioślejszej wagi zarówno dla finansów krajowych, jak dla ekonomicznych interesów okolic, pozbawionych dotąd dobrodziejstwa taniej komunikacyi. Wystarczy zaznaczyć, że krajowy fundusz kolejowy dosięgnąć ma sumy co najmniej 10 milionów złr.; że od trafnego wyboru systemu budowy i od zasad administracyi zależy w znacznej mierze, jeżeli nie przeważnie, rentowność każdej kolei wicynalnej.

Delegaci Wydziału krajowego rozporządzają obfitym i dobrze opracowanym materyałem, jakiego dostarczyły referaty i obrady odbytej niedawno we Lwowie ankiety kolejowej. — Istnieją też już żywe wzory podobnych ustaw, jak styryjska z 1890 r. i świeżo uchwalona ustawa czeska. Jeżeli mimo starannego przygotowania sprawy i możności korzystania z obcych doświadczeń żywimy pewne obawy, to wypływają one najpierw z przeświadczenia, iż stosunków i potrzeb Galicyi nie należy mierzyć według formułki, zastosowanej może z korzyścią dla Styryi i Czech, ale nieprzydatnej u nas; następnie zaś z przekonania o konieczności łącznego traktowania sprawy nowej ustawy krajowej z kwestyą zasadniczej reformy ustawy państwowej z 1887 r., która z końcem 1893 r. traci moc obowiązującą, a więc już w najbliższym czasie uledz musi gruntownej rewizyi.

Polityka kolejowa państwa austryackiego w dziedzinie kolei lokalnych odznaczała się dotąd wielką wstrzemięźliwością w popieraniu finansowem budowy nowych linij. Podczas gdy w wielu państwach zagranicznych rząd bądź wyłącznym kosztem skarbu, jak n. p. w Prusiech lub Bawaryi, bądź przy pewnym współudziale prowincyj i gmin, jak we Francyi i w Belgii, budował koleje wicynalne, ograniczyły się ustawy austryackie z 1880 i 1887 r. do przyznania kolejom lokalnym pewnych tylko ulg administracyjnej i podatkowej natury, nie nakładając na państwo żadnego obowiązku przyczyniania się w oznaczonym stosunku do kosztów budowy. Zależy więc zupełnie od uznania rządu, czy pewna kolej otrzyma pomoc państwową, tj. czy rząd wniesie do parlamentu przedłożenie z żądaniem specyalnych na ten cel kredytów. Trudność uzyskania pomocy finansowej państwa wywołała też w Austryi szkodliwy zastój w budowie kolei wicynalnych, albowiem kapitały prywatne niechętnie podejmują się budowy linij, które w porównaniu z kolejami głównemi przedstawiają nader trudne warunki rentowności.

Wobec zajętego przez państwo stanowiska wydało się rzeczą niezbędną wciągnąć w akcyę inne publiczne związki, jeżeli w ogólności nie chciano zrzec się dobrodziejstwa szybszego uzupełnienia sieci kolejowej. Z tego przekonania wyłoniła się myśl, by sprawę kolei lokalnych oddać krajom, a raczej, by z funduszów krajowych zabezpieczyć im wydatne subwencye lub przynajmniej pomoc przy finansowaniu.

Myśl ta znalazła już urzeczywistnienie w Styryi, która ustawą z roku 1890 przeznaczyła 9 milionów na budowę i subwencyonowanie kolei wicynalnych, oraz w Czechach, gdzie Sejm we wrześniu b. r. uchwalił podobną do styryjskiej ustawę. Czy zasada to słuszna i czy kraj nasz ma wejść na drogę, wskazaną przez tamte dwie prowincye? Niezawodnie o tyle, o ile zaprzeczyć się nie da, iż kraje dbać powinny taksamo o rozwój kolei lokalnych, jak to czynić ma państwo z kolejami głównemi. Jednakowoż jest rzeczą niemniej jasną i przez praktykę zagraniczną wszechstronnie stwierdzoną, iż współdziałanie prowincyj nie powinno i nie może uchylać obowiązku państwa do wydatnego popierania kolei lokalnych, skoro rozwój ekonomiczny każdej okolicy przynosi bezpośrednie i pośrednie korzyści całości państwa, a nadto podnosi się przez tworzenie nowych arteryj komunikacyjnych ruch osobowy i towarowy na liniach głównych, znajdujących się przeważnie już w ręku państwa. Wynika ztąd pierwszy postulat reformy ustawy z 1887 r.

Dalsze żądanie zmiany ustawodawstwa państwowego wypływa z zasady, iż należy krajom koronnym przyznać odpowiedni wpływ na organizacyę i zarząd kolei wicynalnych, skoro one ponosić mają tak znaczne na ten cel ofiary finansowe. Rozszerzenie pod tym względem kompetencyi ustawodawstwa krajowego oraz atrybucyj krajowych władz rządowych i autonomicznych, wydaje się nam rzeczą nietylko pożądaną, ale konieczną, jeżeli rozwój kolei lokalnych odbywać się ma swobodnie oraz z uwzględnieniem szczególnych stosunków i potrzeb każdego kraju. Można się pod tym względem odwołać na wzory zagraniczne, n. p. ustawę francuską z 1880 i pruską z 1892 r., gdzie sprawy kolei lokalnych zdecentralizowano ze względów czysto rzeczowych, t. j. nie powodując się zgoła żadnemi pobudkami politycznemi.

Jeżeli tedy reforma ustawodawstwa państwowego jest pożądaną, a rewizya ustawy z 1887 r. dokonać się ma już w ciągu roku 1893, byłoby może z różnych względów wskazanem wstrzymać się na rok jeden z wydaniem ustawy krajowej dla Galicyi, skoro treść jej w pewnej mierze stosować się musi z natury rzeczy do zasad obowiązującej ustawy państwowej.

Niezależnie jednak od czasu wydania ustawy krajowej uwzględnić w niej należy zawsze wszystkie okoliczności, wyróżniające stosunki galicyjskie od czeskich i styryjskich. Nie ulega tedy najpierw żadnej wątpliwości, że kraj nasz potrzebuje nietylko sieci kolei lokalnych, ale jeszcze kilku linij głównych drugorzędnych *(Hauptbahnen zweiten Ranges)*, których nie należy obejmować ustawą krajową, albowiem są to arterye tak wielkiego znaczenia militarnego i ekonomicznego, iż budowane być winny jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie z funduszów państwowych. Ze względu na słabość sił finansowych kraju, oraz na doniosłość strategiczną przeważnej części kolei wicynalnych, budować się mających w Galicyi, usprawiedliwionem jest żądanie, by pomoc państwowa była u nas wydatniejszą, niż w prowincyach zachodnich. Zasiłek ze skarbu państwa powinien być zwłaszcza obowiązkowy, ile razy zamiast taniej kolei wąskotorowej, wypadnie budować linię o normalnym torze, dla ułatwienia przewozu wojska na wypadek mobilizacyi.

Ponieważ zamierzoną jest budowa wielu linij przez kraj, jako koncesyonaryusza, zastrzedz należy bezpłatną pomoc techniczną ze strony organów kolei państwowych, oraz korzystne warunki eksploatacyi krajowych kolei lokalnych przez rząd, a na rachunek kraju. Wreszcie zapewnić musimy kolejom wicynalnym taki system administracyi, ażeby koszta zarządu nie pochłaniały całych dochodów. Warunkiem niezbędnym będzie więc przeprowadzenie zasady indywidualizacyi zarządu, to jest zastosowania go jak najściślej do stosunków i potrzeb każdej linii; przekonano się bowiem niejednokrotnie, iż normy zarządu odpowiednie dla wielkiego ruchu kolei głównych, nie czynią zadość potrzebom owych drobnych linij dowozowych, objętych nazwą kolei lokalnych. Doświadczenia zagraniczne stwierdziły również, iż niezbędną jest pewna miara swobody przy układaniu taryf, urządzeniu ruchu itp., jeżeli kolej nie ma narazić właściciela na dotkliwe straty.

Uznając wielkie znaczenie i wysoką wartość ekonomiczną zamierzonej przez Wydział krajowy akcyi w dziedzinie kolei wicynalnych, żądać musimy ze stanowiska właśnie interesów finansowych i ekonomicznych kraju, by dzieło tak kosztowne i tak nowe było wszechstronnie i fachowo przygotowane, by ofiarność kraju spotkała się z ofiarnością innych czynników, a zwłaszcza państwa, by wreszcie warunki samej akcyi dawały z góry zabezpieczenie, iż osiągnięte rezultaty pozostaną w odpowiednim stosunku do poniesionych ofiar.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy nasz telegram prywatny przyniósł wiadomość, iż hr. Szapary złożył Cesarzowi dymisyę całego gabinetu. Nadeszłe dziś dzienniki potwierdzają tę wiadomość. Hr. Szapary powrócił już do Pesztu, gdzie złoży co do kwestyj kościelno-politycznych oświadczenia partyi liberalnej. O ile dotychczas wiadomo, nieporozumienie tak w łonie partyi, jak wśród gabinetu, ogranicza się do jednego punktu, mianowicie Tisza ze swoją frakcyą, a w gabinecie ministrowie Szilagyi i Csaky obstają przy obowiązkowych ślubach cywilnych, podczas gdy inni ministrowie są tylko za fakultatywnemi ślubami cywilnemi. Rozwiązanie przesilenia gabinetowego nie nastąpi zapewne rychło. Wybitniejsze osobistości, jak Koloman Tisza, Szell, a ewentualnie także książę-prymas Vaszary, mają być powołane do Wiednia, gdzie Cesarz ma z niemi konferować o sytuacyi i o ewentualnej rekonstrukcyi gabinetu. Tisza konferował już ze Szaparym i stanowczo oświadczył, że nie przyjmie misyi utworzenia nowego gabinetu, natomiast zażądał wprost zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych, podnosząc, iż w przeciwnym razie mogłaby powstać secesya wśród partyi rządowej. Kto objąłby ewentualnie spuściznę po Szaparym, trudno dziś powiedzieć, zapewniają bowiem, iż także ban hr. Khuen, Szell i Wekerle kandydatury na prezydenta ministrów nie przyjmą.

Podnosiliśmy niedawno, że godność wicemarszałka w Sejmie szląskim powinna być nadaną posłowi z grona mniejszości sejmowej, którą stanowią posłowie słowiańscy. Za tem przemawia dziś *Gwiazdka Cieszyńska*, a słuszne jej wywody przytaczamy. „Marszałkiem krajowym — pisze *Gwiazdka* — jest u nas na Szląsku hr. Larisch. Jeżeli marszałek doznaje przeszkody w swych czynnościach, zastępuje go jego zastępca, czyli wicemarszałek, którego także cesarz mianuje. Dotąd był wicemarszałkiem Dr Demel, lecz wskutek jego śmierci została ta posada opróżniona. Bywa zwyczajem w Radzie państwa i w Sejmach, jakoteż w innych parlamentach na świecie, że jeżeli marszałek należy do większości, w takim razie wicemarszałek bywa mianowany z mniejszości. Mniejszością są w Sejmie szląskim posłowie słowiańscy i dlatego według wymienionego zwyczaju należałoby się spodziewać, że wice-marszałek będzie mianowany z mniejszości. Ludność polska i czeska na Szląsku wyraża takie życzenie i ma nadzieję, że to słuszne i sprawiedliwe życzenie uwzględnione zostanie. Mógłby wprawdzie ktoś zarzucić, że ta mniejszość nie jest bardzo znaczna, bo na 30 posłów w Sejmie szląskim jest tylko 6 posłów słowiańskich. Należy wszelako rozważyć, że chociaż ta liczba posłów słowiańskich stosunkowo nie jest wielka, to jednak liczba ludności słowiańskiej reprezentowanej przez owych 6 posłów jest daleko większa, aniżeli liczba ludności niemieckiej, którą przedstawiają owi 24 posłowie. Jeżeli się więc liczbę ludności weźmie na uwagę, to ta mniejszość więcej zaważy, niż owa znaczna większość i słusznie wymagać można, aby skoro mniejszość ludności jest uwzględniona w osobie marszałka, większość była uwzględniona przynajmniej przez wicemarszałka. Piszą gazety, że poseł Haase ubiega się o tę godność. Gdyby miało to być prawdą, mianowanie to byłoby niezgodnem z życzeniem tak znacznej większości ludności katolickiej na Szląsku. W Sejmie bowiem może żaden poseł nie występuje z taką zawziętością przeciwko ludności słowiańskiej i przeciwko jej słusznym i sprawiedliwym życzeniom, jak poseł Haase. Jego mianowanie musiałoby przeto w najwyższym stopniu niemile dotknąć większość słowiańską i katolicką.“

Przedwczoraj w klubie czeskim w Pradze omawiał Dr Rieger znaczenie konferencyi czeskich delegatów i nazwał tę konferencyę doniosłą manifestacyą na rzecz czeskiego programu, tem bardziej, że i szlachta przystąpiła doń w całej rozciągłości. Niemiecka prasa żartuje sobie wprawdzie z tej konferencyi, podobnie jak niegdyś drwiła sobie z Madziarów, przed którymi teraz się płaszczy, a jednakowoż Niemcy mogliby sobie powinszować, doprowadziwszy do skutku konferencyę, w którejby niemieckie stronnictwa liberalne, narodowe i klerykalne zgodnie ułożyły wspólny program. Przywódca Staroczechów zwrócił się następnie przeciw Niemcom, mającym tak „nienasycony żołądek, że podobni są w tem do Prusaków w roku 1866, którzy słoninę, jaką jedli, smarowali jeszcze masłem.“ W ministerstwie zasiadali, przed wstąpieniem do gabinetu hr. Kuenburga, prócz jednego Polaka, sami Niemcy, lecz i to nie wystarczało Niemcom. Chcieli mieć jeszcze extra-Niemca i otrzymali go w osobie hr. Kuenburga. Położenie narodu czeskiego jest obecnie bardzo poważne, gdyż Czesi, prócz Polaków i niemieckich konserwatystów, nigdzie nie mają przyjaciół, ani w parlamencie, ani w rządzie, ani „jeszcze wyżej.“ Sfery te bowiem obawiają się więcej czeskiego rojalizmu, niż pruskich hałasów w Libercu i pomnika Hentziego. Następnie wyraził się Dr Rieger z bezwzględną pochwałą o szlachcie za jej patryotyczne wystąpienie na konferencyi, chwaląc szczególniej Schwarzenberga i Lobkowicza. Wspominając o wypadkach z r. 1879, oświadczył mowca, że ponowne wstąpienie Czechów do parlamentu pozostawało w związku z ustanowieniem czeskiego ministra-rodaka. Nie chce on być niedyskretnym, ale o tem i o innych sprawach uczyni przed śmiercią poufne zwierzenia przed jednym ze swych przyjaciół, aby tenże podał je następnie do publicznej wiadomości. Mowca podniósł w końcu, iż jedynymi przyjaciółmi Czechów są konserwatywni Niemcy i Polacy. Młodoczesi nie powinni przeceniać swych sił. Nie przysporzą oni klęski rządowi, skoro nawet zjednoczona lewica, która w opozycyi była o wiele silniejszą, niż teraz, rządowi nic zrobić nie mogła.

Wybory do parlamentu włoskiego, jak przewidywaliśmy z góry, wypadną niewątpliwie na korzyść gabinetu Giolitti'ego. Dotąd wybrano 184 ministeryalnych i 71 opozycyjnych kandydatów; potrzebnych jest 17 wyborów ściślejszych. Wybrani są ministrowie: Giolitti, Pelloux, Brin, Finochiaro, Bonacci i Genala. Z wybitniejszych osobistości wybrani: Crispi, Zanardelli, Rudini, Colombo, Barzilai, Menotti Garibaldi. Przepadli przy wyborach: Cavalotti w Corteolona, Canzio, zięć Garibaldiego w Ferrarze, Santini w Osimo.

Najświeższe „rewelacye“ ks. Bismarcka, przytoczone obszernie wczoraj, nie rzucają wprawdzie nowego światła na historyę dyplomatyczną ostatnich lat 15, ale są ciekawym objawem psychologicznego procesu, jakiemu ulega umysł dawnego kanclerza. Jego bezwzględność i niedyskrecya przechodzą stanowczo nietylko granice przyzwoitości towarzyskiej, ale noszą wszelkie cechy zdrady tajemnic urzędowych. Pomijamy już niedorzeczne gadaniny Bismarcka o stanowisku Polaków w Rosyi. Są to denuncyacye tak lichego gatunku, że uwierzą im, lub będą wiarę udawać, tylko pismidła w rodzaju *Moskowskich Wiedomosti*, których uznaniem ks. Bismarck cieszy się w obecnej chwili. Ale i rola, jaką były kanclerz odegrał w popłochu wojennym 1875 r., wcale nie przedstawia się w lepszem świetle po jego wyjaśnieniach. Przeciwnie, można już dziś stanowczo twierdzić, że niemieckie koła rządowe pragnęły rzucić się na Francyę bez najmniejszej przyczyny z jej strony, jedynie, aby jej uniemożliwić dalszą organizacyę obrony. Ten fakt był dotychczas legendą, teraz zmienia się w niezbitą prawdę; a czy wybuch

Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce.

(1863—1888).

(Dokończenie).

Z niektórych ustępów sądzić można, iż w autorach „Dwudziestu pięciu lat Rosyi w Polsce“ mamy nie historyków, lecz apologetów i panegirystów ostatniego powstania: „Takiej wojny narodowej — czytamy na str. 23 — takiego rządu silnego a podziemnego, takiego zarojenia się całego narodu, takiej olbrzymiej rzeki wypadków, przyjmującej w siebie potoki i strumienie z terytoryalnie najdalszych, najgłębszych warstw ludności, nie było od czasu wyzwolenia się Niederlandów.“ „I ten właśnie narodowy charakter — piszą na innem miejscu — ta powszechność trudu, walki, ofiary i niedoli stanowi wartość dziejową, nadaje powagę i majestat powstaniu 1863 r.“ Wbrew temu, o kilka wierszy niżej, sami przyznają, iż „lud wiejski się nie ruszył.“ W jednym zaś z dalszych rozdziałów wyznają otwarcie, że włościanie w Krakowskiem i Sandomierskiem źle byli dla powstania usposobieni, czego zresztą liczne dowody znajdujemy w *Moich notatkach* Bentkowskiego; że wrogo przeciwko powstańcom występowali w okolicach Sochaczewa, a „uspokojenie Rusi było dziełem chłopów.“ Daleko lepiej, zdaniem naszem, uwydatnia charakter ostatniego powstania wyrażenie, użyte w tej książce na innem miejscu, iż było ono wobec Europy „manifestem zbrojnym przeciwko wszystkim ukazom traktatowym.“

Mamy w omawianej książce i apologię ciągłości powstania, jako objawu „legitymizmu praw narodowych.“ „Wszelkie powstanie narodowe — pouczają nas autorowie — wszelki ruch do wydobycia się z pod jarzma, świadczy najlepiej o życiu i sile organicznej narodu i jest jakby normalnym stanem pokolenia, podejmującego oręż wypadły z rąk tego, które je ostatnie w walce poprzedziło. Bo walka z wrogiem nieustanną być musi, choćby w rzadkich tylko momentach orężną być miała.“

To też powstanie stało się w końcu faktem dokonanym. Przebieg i wszelkie jego następstwa na polu politycznem, narodowem, społeczno-ekonomicznem i nawet obyczajowem, opowiada się w rozdziałach od II—VI. Nie chodziło autorom o systematyczne przedstawienie walki z wrogiem, ani nawet o samą akcyę wojenną, lecz o scharakteryzowanie sposobów i środków tłumienia, jakich Rosya używała w Kongresówce, na Litwie i Rusi. Szczegółów starano się w pracy tej nagromadzić jak najwięcej, ale pomimo to do względnej dokładności jeszcze bardzo daleko. Możemy n. p. wskazać na kilka pominiętych faktów z okolic, dobrze nam znanych. I tak w powiecie trockim, w gubernii wileńskiej, wskutek rozkazu jenerał-gubernatora Murawiewa (ogłoszonego w *Kuryerze Wileńskim)*, zniszczono wieś Pokierty. Właściciel tejże, ś. p. Feliks Tański, od powstania litewskiego roku 1831, w którem brał czynny udział, siedział spokojnie, oddawał się pilnie gospodarstwu, a udział jego w ostatniem powstaniu był tylko bierny. Ponieważ jednak w bliskiem sąsiedztwie, nawet nie na jego gruncie, powieszono jakiegoś szpiega, Murawiew wydał rozkaz zniszczenia Pokiert. Dzieła tego dokonał pułkownik Pohl, wśród osobliwszych okoliczności. Najpierw wycięto piękne sady, potem spuszczono dobrze zarybiony staw tak, że woda szeroko rozlała się po okolicznych polach, a włościanki zbierały na nich karasie i liny, jak grzyby po lesie. Następnie wytoczono działa, zburzono dom mieszkalny, stare gniazdo rodziny szlacheckiej, i zabudowania dworskie, a w końcu całą osadę zaorano pługiem. W ten sposób rozpoczynał Murawiew dzieło rusyfikacyi Litwy i utrwalania tamże żywiołu rosyjskiego. A okrucieństwami i zdzierstwami możnaby pracę tę uzupełniać bez liku. Tenże pułkownik Pohl katował w miasteczku Żyżmorach, w powiecie trockim, na rynku, wśród dnia białego, trzech mieszczan Bogdanowiczów, z których dwóch rodzonych braci było rzemieślnikami, a trzeci, stryjeczny ich brat czy może tylko imiennik, pisarzem gminnym. Domagano się od nich wskazania miejsca, gdzie przebywają powstańcy. Po odmowie nastąpiło okropne katowanie: pod nahajkami kozackiemi skóra odpadała od pleców, a obnażyły się nagie kości. Jeden z nich skonał na miejscu, drugi w parę dni potem, a pisarz gminny popadł wskutek tych katuszy w suchoty i zmarł w kilka miesięcy później. Warto jednak zapamiętać wytrwałość, iście bohaterską, jednego z tych ludzi. Z obawy, aby nie wydać tajemnicy, włożył palce do ust, ścisnął je mocno zębami i ust nie otworzył już aż do zgonu. Po śmierci znaleziono palce pogruchotane zębami, ale tajemnica pobytu powstańców i pewne szczegóły organizacyi pozostały przy nim na wieki.

W okrutny sposób kapitan Stepanow wymordował rodzinę Podbielskiego, rządcy Wysokiego Dworu, w powiecie kowieńskim, w pierwszych dniach kwietnia roku 1863, co następnie było opisane w jednym z numerów *Wiadomości z pola bitwy*. Na tych kilku faktach, pominiętych przez autorów, poprzestaję na tem miejscu. Dobrze byłoby, aby świadkowie lub uczestnicy wypadków roku 1863 notowali takowe starannie, pozbywszy się wrodzonego nam lenistwa do pióra, na które tak często narzekał ś. p. Kalinka. Życzyćby tylko należało, aby wszystkie podobne „Wspomnienia z niedawnej przeszłości“ zajmowały się więcej sprawami ogólnego znaczenia, a mniej swemi osobistemi.

W następstwie tego strasznego roku mamy, oprócz wyżej zaznaczonych klęsk religijno-cywilizacyjnych i narodowo-politycznych, ruinę materyalną i moralną. Oszacować pierwszej nawet w przybliżeniu niepodobna; nie kuszą się zresztą o to i autorowie „Dwudziestu pięciu lat Rosyi w Polsce,“ podając tylko nieco danych w cyfrach lub mniej więcej dokładnych określeniach. I tak koszta powstania mają wynosić w gotówce około 200 milionów złp. Od roku 1863—1888 z Litwy i Rusi wycisnęła Rosya pod formą kontrybucyi ½ miliarda złp. Ile wycisnęła z Królestwa, w ciągu r. 1863, dotąd podobno nie próbowano obliczyć. W Królestwie Polskiem od dnia 17 lutego 1864 roku do końca r. 1865 skonfiskowano 1660 majątków (str. 106). Liczby skonfiskowanych majątków na Litwie i Rusi nikt jeszcze nie obliczył dokładnie. W sześciu guberniach litewsko białoruskich, a więc bez Wołynia, Podola i Ukrainy, sprzedano z wolnej ręki 800 sekwestrowanych majątków. O rozmiarach konfiskat sądzić można z liczby urzędników, obdarzonych dobrami polskiemi. I tak od roku 1863 po 1869 nagrodzono 287 urzędników 315 folwarkami, które obejmują przestrzeń 17 mil □. A ileż to majątków wyszło z rąk naszych w następstwie ukazów z dnia 10 grudnia 1865 r. i 26 marca 1887! Mamyż jeszcze dodawać ruinę materyalną licznych rodzin szlacheckich, mieszczańskich lub urzędniczych, albo przypominać zrujnowane fundacye Brzostowskiego w Sztabinie, w gubernii suwalskiej, i Staszyca w Hrubieszowskiem.

Łatwiej jest odczuć, jak określić dokładnie bilans strat intelektualno-moralnych, poniesionych w tej najsmutniejszej dobie dziejów naszych. — Obraz moralnego upadku ludności wiejskiej kreślą sami autorowie na str. 243 i 244, spostrzegając na ogromnej przestrzeni dawnej Polski tylko „rozkład i zgniliznę.“ Nie spostrzegamy również „pogłębienia“ ducha narodowego, o jakiem lubią prawić apologeci roku 1863, ani po dworach wiejskich, ani wśród mieszczaństwa polskiego. Ruina materyalna, apatya, upadek ducha i oświaty polskiej, karciarstwo, powrót do pospolitej jarmarcznej bulatyki, brzydkie pieniactwo pomiędzy najbliższymi nawet krewnymi — oto są wyniki moralne ostatniego 25-lecia rządów rosyjskich, z jakiemi się spotykamy w niektórych okolicach dawnej Polski. Wśród warstwy mieszczańskiej i rzemieślniczej na Litwie i Rusi spotkać się dziś można z jednostkami, nieumiejącemi czytać i pisać po polsku, czego przed rokiem 1863 wcale nie bywało.

W pracy około rozbicia społeczeństwa naszego pod względem społeczno-narodowym osiągnęli już Rosyanie niejakie rezultaty. Wiemy, co za eksperymenta odbywają się w Chełmskiem i na Podlasiu w zamiarze przeistoczenia Rusinów tamecznych na Moskali i jak usilnie pracuje rząd rosyjski nad wywołaniem antagonizmu litewsko-polskiego. Już dziś możebni tacy patryoci rzekomo litewscy, jak Ławkowicz i Muraszko (współpracownik *Moskow. Wied.*), lub taki Rusin podlaski czy chełmski, jak Filewicz, profesor uniwersytetu warszawskiego. Czegoś podobnego nie pamiętamy zgoła przed r. 1863. Nawet Budiłowicz, profesor uniwersytetu warszawskiego, obecnie filar panślawistów rosyjskich, syn popa prawosławnego z powiatu kobryńskiego gubernii grodzieńskiej, chodził wówczas w czamarce i konfederatce, śpiewał „Boże coś Polskę,“ a zaskoczony razu pewnego niespodzianie przez policyę, skonsumował przezornie całą paczkę proklamacyj rewolucyjnych.

Nareszcie powiadają nam autorowie rozbieranej pracy, że uwłaszczenie ludu było zasługą ostatniego powstania (str. 124). Ci, co tak twierdzą, czynią to oczywiście z braku innych argumentów, licząc chyba na naiwność czytelników. Jeżeli jaki argument da się użyć przeciwko konieczności czy użyteczności ostatniego powstania, to ten będzie najsilniejszym. Uwłaszczeniem tem pozyskał rząd rosyjski sympatye ludu czysto polskiego na szereg dziesięcioleci; ani późniejszy ucisk religijny, ani zdzierstwa czynowników, ani wysokość podatków na cele gminne lub szkolne nie zdołały dotychczas wyrugować całkowicie z serca chłopa polskiego uczuć wdzięczności dla monarchów rosyjskich. Na Litwie i Rusi wiadomo powszechnie, jak błogi wpływ w kierunku społecznym wywierali przed r. 1863 pośrednicy mirowi, wyszli z wyborów, a będący kością z kości i krwią z krwi naszej. Pamiętamy zaś dobrze, w jakim to duchu wpływali potem na lud nasłani z głębi Rosyi czynownicy, rozdmuchujący zarzewie socyalnej nienawiści. Jeżeli prawdą jest, co piszą autorowie, że chłopi ukraińscy gwarzyli przed r. 1863 o przyjściu Garibaldiego lub o przybyciu oficerów francuskich, mających rozdać

wojny został powstrzymany przez interwencyę Gorczakowa, czy dla innych przyczyn, to tylko pewna, że gdyby Niemcy otrzymały od Rosyi zapewnienie neutralności, wojna niewątpliwie przyszłaby do skutku. Oceniając rewelacye Bismarcka z niemieckiego punktu widzenia, są one zupełnie niepatryotyczne, gdyż rozdrażniają opinię publiczną we Francyi i nietylko usprawiedliwiają szowinistyczne popędy Francuzów, ale zachęcają ich do dalszej baczności i do nieustannego wytężania siły zbrojnej. Ale Bismarck nie liczy się już teraz z żadnemi względami. Patryotyzm, uczciwość są to dla niego próżne frazesy, których znaczenia nie rozumie. Jemu chodzi o własną wielkość i o zadowolenie obrażonej ambicyi. Chorobliwe uwielbienie własnej osoby robi go wprost niepoczytalnym.

W stolicy angielskiej rozpoczęły się demonstracye publiczne robotników pozbawionych pracy. Na skwerze Trafalgar zebrało się około 600 pozbawionych pracy robotników w uroczystym pochodzie z muzyką na czele, z chorągwiami czerwonemi i z marsylianką na ustach. Igrzyskom tym, zorganizowanym przez związek socyalistów londyńskich, przyglądały się wielkie masy ciekawych, których na skwerze Trafalgar zebrało się daleko więcej, aniżeli było demonstrujących. Wszystkie okna i balkony domów, wychodzących na skwer rzeczony, były zajęte. Wygłoszono wiele mów ognistych i przyjęto rezolucyę, żądającą od rządu, żeby upoważnił władze lokalne, iżby pozbawionym pracy robotnikom dostarczono zajęcia. Poczem tłumy rozprószyły się; porządku nie zakłócono.

W folketinghu duńskim wniósł minister marynarki, Ravn, projekt, żądający podwyższenia rocznych wydatków na cele marynarki o 344,000 koron.

Korespondencya „Czasu“

Paryż 5 listopada.

(Meeting robotniczy. — Strejk croque-morts'ów. — Tajemnicza zbrodnia. — Suknie panny Brach. — Lola Beeth. — Hipodrom. — Książka pana Ménorval. — Bouillet).

(M.) W ubiegłą niedzielę odbył się tu w sali Favié meeting robotników socyalno-rewolucyjnych. Zgromadzenie zapowiedziane było na godzinę 2 popołudniu, lecz nie rozpoczęło się przed 3, i nie poruszyło tłumów robotniczych na przedmieściach, gdyż zaledwie 500 uczestników zdołało się zebrać. Z deputowanych i radców miejskich, specyalnie na zgromadzenie zaproszonych, żaden nie przybył, za to trybunę otoczyło grono anarchistów, bez których już dzisiaj nie może się udać zgromadzenie ludowe we Francyi.

„Obywatel“ Allemane miał dłuższą przemowę, w której ogłosił ministra Loubeta za zdrajcę sprawy robotniczej, który trzyma stronę kapitalistów, a potem następujące postawił wnioski, do których wszystkie syndykaty i korporacye mają przystąpić: „Regulowanie stosunków w warsztatach, tudzież przyjmowanie do nich i oddalanie robotników ma być wyłączną atrybucyą syndykatów. Robotnicy mają podlegać swoim patronom jedynie tylko co do wykonania powierzonej im pracy według podanego wzoru i planu. Ceny robót mają być oznaczone przez syndykaty i to w takiej wysokości, aby kapitały włożone rzeczywiście, a nie fikcyjnie w zakłady przemysłowe lub handlowe, przynosiły swym właścicielom nie więcej, niż 5%. Dzienna praca ma trwać ośm godzin.“

Wnioski te oczywiście zostały przyjęte grzmotami oklasków i stały się plebiscytem, który ma być zatwierdzony przez syndykaty, a następnie podany do wiadomości patronów. Jeśli zaś patronowie będą woleli zamknąć swe zakłady, niż się do tej utopii zastosować, ma być wyznaczony dzień rozpoczęcia ogólnego strejku. Ażeby strejkowi powszechność zapewnić, zaproponował pan Allemane wyjęcie z pod wszelkich praw robotników, którzyby pracy nie chcieli zaprzestać.

Lecz jakże wyżywić te setki tysięcy strejkujących, skoro cała produkcya ustanie? Tutaj do zaprowadzenia kollektywizmu komunizm ma dopomódz, gdyż wszystkie spiżarnie i piwnice będą ogłoszone za własność publiczną, aż do przeprowadzenia nowej organizacyi socyalnej. W końcu przypomniano sobie i o towarzyszach niedoli w Carmaux i następujący do nich wysłano adres:

„Obywatele, zgromadzeni dnia 30 października w sali Favié, potępiają w osobie p. Loubeta rząd, który się stał spólnikiem zbrodni towarzystw górniczych; wzywają deputowanych, którzy bronili właścicieli kopalń, aby poskładali swoje mandaty; protestują przeciw pogwałceniu powszechnego głosowania; żądają bezzwłocznego odwołania wojska, wysłanego nie do utrzymania porządku, ale dla osobistego bezpieczeństwa tych, którzy gwałcą wszystkie prawa. W razie, jeśli zadośćuczynienie nie będzie im dane, postanawiają postąpić zgodnie z proklamowanemi prawami człowieka, ktore rewolucyę podnoszą do wysokości prawa i obowiązku; wreszcie przesyłają strejkującym w Carmaux swoje powinszowania i zachęcają ich do wytrwałości we walce.“

Że zły przykład szeroko roznosi zarazę, tego mieliśmy świeży dowód niedawno. Służba tutejszych zakładów pogrzebowych, zachęcona wypadkami w Carmaux i agitacyami między robotnikami paryskimi, postanowiła także strejkować, lecz w celu zupełnie odmiennym. Zażądała ona zniesienia zakazu noszenia wąsów i w tym celu założyła nawet syndykat, a żądanie to wywołane zostało powodzeniem garsonów kawiarnianych, którzy niedawno podobne ustępstwo zdołali sobie wywalczyć. Dochodzenie praw swoich, ultimatum, oto pojęcia, które w gorączkę wprawiły tutejszych *croque-morts'ów*, a syndykat ich rzeczywiście ułożył ultimatum i oficyalnie przedłożył takowe p. Hamel, prezydentowi Rady administracyjnej zakładów pogrzebowych; p. Hamel zaś wystosował wskutek tego list do prefekta departamentu Sekwany, z którego następujący przytaczam wyjątek:

„Słusznie się o to troszczymy, aby nie zrażać większości naszych podwładnych, odmawiając im ustępstwa, które wypełnić może marzenia ich w zupełności, podczas gdy dla nas zaledwie drugorzędne przedstawia znaczenie. Dozwoliliśmy przeto tylko na prośbę i pod warunkiem, że pan to zechcesz zatwierdzić, aby służbie pogrzebowej wolno było nosić wąsy, zarazem wydaliśmy jednak następujące przepisy, tyczące się zewnętrznego przyzwoitego jej wyglądu:

„Zakazuje się noszenia pełnej brody lub muszki — broda ma być zawsze zgolona. Wąsy wolno będzie nosić same, lub z faworytami, nie wolno jednak zakręcać ich zapomocą pomady. Wąsy, noszone bez brody, mają być golone po za miejscem, gdzie wargi się zwierają. Faworyty nie mogą dalej dochodzić, niż do rogów ust. Jak dotąd, tak i nadal wolno będzie nosić same faworyty, lub cały zarost zupełnie golić.“

Oczywiście prefekt zatwierdził rozporządzenie p. Hamla, a paryscy *croque morts'y* będą mogli odtąd w wąsali się bawić.

Przed kilku dniami spełniono tu przy ulicy Godot-de-Mauroi tajemnicze morderstwo, które sprawiło w mieście żywą a przykrą sensacyę. Około godziny 9 wieczór zajechał przed dom l. 6 elegancki ekwipaż, z którego wysiadło dwóch mężczyzn. Minęli oni lożę portyera, poczem jeden z nich zatrzymał się na dole pod schodami, drugi zaś wyszedł na IV piętro, wszedł do mieszkania szwaczki Bonnet i usiadłszy bez ceremonii, zapytał o jakąś nieznaną osobę. Gdy mu powiedziano, że się zapewne w mieszkaniu pomylił, zeszedł na III piętro, gdzie taką samą odegrał komedyę, a następnie na II, gdzie zadzwonił do mieszkania pani d'Alençon. Za panią domu, która sama drzwi otworzyła, wybiegł mały piesek, który zaczął przeraźliwie szczekać. Portyer, myśląc, że chłopcy z cukierni Lincka, znajdującej się w tym samym domu, z psem się droczą, poszedł na górę, aby temu tamę położyć. Napotkawszy intruza, spytał go, czego tu szuka, a nie otrzymawszy zadawalniającej odpowiedzi, zszedł razem z nim na dół, a przed swoją lożą chciał go zatrzymać. Ów mężczyzna wyciągnął jednak sztylet z swej laski i ugodził nim portyera w samo serce. Portyer w parę minut ducha wyzionął, a morderca, widząc, że z ulicy ludzie się schodzą, wybiegł na podwórze, skąd chciał przez cukiernię się wymknąć, właścicielowi cukierni Linckowi udało się jednak z pomocą służby temu przeszkodzić i zbrodniarza oddać w ręce policyi. Na policyi podał on, że się nazywa Floryan Follet, że liczy lat 35 i że jest przedsiębiorcą robót publicznych; znaleziono przy nim 10,000 franków. Towarzysz jego ma być również przedsiębiorcą, przybyłym z Dreux. Więcej nic z niego nie można było wydobyć, gdyż zaczął obłąkanego udawać. Dalsze dochodzenia policyi wykazały, że Floryan Follet cierpi rzeczywiście na obłęd umysłowy i że ma manię wielkości. Przybył on d. 19 października z Channy do Paryża i stanął w hotelu Haute-Vienne. W dniu, w którym zbrodnia spełnioną została, zapomniał, wychodząc z hotelu, laski, a wróciwszy po nią, wszedł przez pomyłkę do innego numeru, z którego zabrał, zamiast swojej zwyczajnej, laskę obcą ze sztyletem. Następnie udał się do domu przy ulicy Godot-de Mauroi, chcąc odwiedzić swoją znajomą, panią Zuzannę D., której jednakże nie mógł odszukać. Gdy mu portyer nie pozwolił kamienicy opuścić, zamierzył się na niego laską; portyer chciał mu laskę odebrać, lecz nieszczęśliwie przycisnął sprężynę i goły sztylet został w rękach maniaka, i stał się narzędziem morderstwa. Folleta oddano pod obserwacyę lekarską.

Szósty senat tutejszego sądu cywilnego rozstrzygał we środę ciekawą sprawę, która wielkie wywołała zaciekawienie w świecie krawieckim. Pani Rodrigues, właścicielka pierwszorzędnego zakładu krawieckiego, wytoczyła proces pannie Malwinie Brach, artystce z Comédie Française, o zapłacenie 6000 franków za suknie balowe, kamizelki z białej gazy, suknie z różowej mory, z niebieskiego jedwabiu i t. d. Panna Brach utrzymywała przed sądem, że nie jest obowiązaną nic płacić, gdyż suknie te otrzymywała zadarmo, aby je nosić jako reklamę dla magazynu. Panna Hadamar z Comédie Française, słuchana jako świadek, zeznała, że pani Rodrigues zamęczała ją literalnie natarczywemi prośbami, aby zechciała u niej się ubierać zadarmo, suknie jednak pani Rodrigues były tak źle robione, że ich literalnie nosić nie było można. Pani Mathilde zeznała z kolei, że panna Brach była ubierana zadarmo i że miała tylko obowiązek co roku pewną liczbę nowych klientek pani Rodrigues sprowadzać.

Na podstawie tych zeznań przyjął trybunał, że panna Brach rzeczywiście dla reklamy była ubieraną i uwolnił ją od zapłacenia żądanej sumy.

Mieliśmy tu sposobność podziwiać głos panny Loli Beeth, primadonny opery wiedeńskiej, która przybyła do Paryża na dwa gościnne występy. Panna Beeth śpiewała partyę Elzy z *Lohengrinu*, którą Wiedeńczycy nieledwie co tydzień z wielkiem słuchają zajęciem. Panna Lola Beeth jest młodą, piękną i posiada sztukę wywoływania efektów scenicznych, brak jej jednak potężnego organu, bez którego można się obejść w Wiedniu, ale który jest niezbędny w paryskiej operze. Głos jej ma w sobie dziwny urok i akcent, zwłaszcza w tonach wysokich, to też wraz z dykcyą nadzwyczaj poprawną wielkie tu zrobił wrażenie, a grzmot oklasków żegnał artystkę przy każdem sposzczaniu kurtyny.

We wspaniałym hipodromie paryskim odbyło się w poniedziałek ostatnie przedstawienie, gdyż p. Rouvre, nowonabywca terenu, na którym hipodrom stoi, zamyśla z niego zupełnie inny zrobić użytek. Paryżanie bardzo żałować będą tego budynku, który co do ogromu i wspaniałości nie ma równego na świecie, długość jego wynosi bowiem 105, szerokość 70, a wysokość w środku 25 metrów.

W tych dniach ukazał się na półkach księgarskich drugi tom dzieła p. de Ménorval, pod tytułem: „*Paris depuis ses origines, jusqu'à nos jours.*“ Jestto dalszy ciąg historyi Paryża, przeprowadzony od Karola VI do śmierci Henryka III i obejmuje pięć następujących rozdziałów: 1) Anglicy w Paryżu, 2) Paryż pod Ludwikiem XI, 3) Karol VIII i Ludwik XII, 4) Renesans w Paryżu, 5) Reforma w Paryżu i liga. W ostatnich rozdziałach podaje nam autor nietylko wszystkie wielkie fakta historyczne i ruchy socyalne, ale z wytrawnością archeologa roztacza przed nami obraz fizycznego przeobrażania się Paryża. Między innemi znajdujemy tam historyę rozwoju Louvru od samych zawiązków i mnóstwo ciekawych dat statystycznych i biograficznych.

Księgarnia Hachette wydała wczoraj trzydziestą edycyę znakomitej Encyklopedyi historyczno-geograficznej Bouilleta, która nieledwie w każdym polskim domu ulubionym jest podręcznikiem, znanym pod krótkiem nazwiskiem „Bouillet“. Pierwsze wydanie Bouilleta ukazało się w r. 1842, a miało ono najściślejsze i najdokładniejsze wiadomości ze wszystkich ówczesnych wydawnictw tego rodzaju. W ciągu ubiegłego półwieku zmieniła się postać polityczna kuli ziemskiej do gruntu, to też nowe wydanie Bouilleta jest zupełnie przerobione, a z pierwszej edycyi nie zachowało ono prawie nic, prócz bezstronności sądu politycznego, szacunku dla wyznań religijnych, ścisłej prawdy i szczerości w przedstawieniu faktów historycznych. Firma Hachette położyła dla nowej książki bardzo przystępną cenę 20 franków, a nadto przyjmuje w zamian dawniejsze jej wydania, płacąc za egzemplarz po 5 franków, co zapewne bardzo się przyczyni do tem większego rozpowszechnienia nowego Bouilleta.

KRONIKA.

Kraków 8 listopada.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 10 b. m. o godz. 5 po południu.

— **P. delegat Laskowski** zwiedzał wczoraj szpital św. Ludwika dla dzieci, oprowadzany przez dyrektora prof. Dra M. L. Jakubowskiego. P. delegat Laskowski z gorącem uznaniem wyrażał się o znakomitem wewnętrznem urządzeniu szpitala, będącego prawdziwem dobrodziejstwem dla biednej chorej dziatwy.

— **Przytulisko dla sług.** Dnia 6 b. m. o godz. 5 po południu odbyło się przy ulicy Szewskiej Nr 8, na II-gim piętrze poświęcenie „Przytuliska“ dla sług, niemających chwilowo zatrudnienia, założonego staraniem Rady Bractwa Najświętszej Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej. W uroczystości tej wzięli udział oprócz prezydyum i członków Rady Bractwa, oraz opiekunek tego zakładu, także p. delegat Laskowski, znaczne grono pań i panów, i wreszcie bardzo licznie zgromadzone służące. Poświęcenia dokonał X. kanonik prof. Dr Pelczar, który następnie przemówił gorąco i serdecznie do zgromadzonych, objaśniając cel „Przytuliska“ i zachęcając do jego popierania.

Do zakładu tego przyjmowane będą na czas najdłużej dwumiesięczny tylko służące moralnego prowadzenia się i te, które nie z własnej winy porzucają lub tracą służbę. Pierwszeństwo mają dziewczęta rozpoczynające służbę, a staraniem zarządu będzie dalsze kształcenie ich na użyteczne sługi i danie im sposobności do chwilowego zarobku czy to w zakładzie samym, czy też jako pomocnice w domach prywatnych. Panie-opiekunki udzielać im będą w godzinach wieczornych nauk zawodowych, szczególnie co do gotowania, prania, porządków domowych, naprawy bielizny itp. Jednocześnie otwiera się pralnia, do której po cenie bardzo umiarkowanej przyjmowana będzie bielizna od osób prywatnych. Zakład ten zyskał poparcie nawet poza obrębem miasta, czego dowodem ofiarność, z jaką pospieszyli pp. Dr Larysz Niedzielski ze Śledziejowic i Karol Czecz z Bierzanowa, ofiarując ziemniaki i kapustę na zaopatrzenie pierwszych potrzeb jego. Tem silniejszego współudziału spodziewać się można od pań mieszkających w Krakowie, które zechcą niewątpliwie podać przyjętym do zakładu dziewczętom sposobność do pracy. Na razie ilość tych dziewcząt wynosi 17. Następnie po usunięciu się służących rozpoczęły się obrady, w których zgromadzeni goście mieli sposobność wynurzyć swe zdanie co do kierunku zakładu, z czego zarząd niewątpliwie, o ile możności, korzystać będzie.

— **Koncert „Lutni.“** P. Bernhardt, znany śpiewak opery, przybędzie do Krakowa dla wzięcia udziału w koncercie „Lutni“ krakowskiej, mającym się odbyć w przyszły poniedziałek d. 14-go b. m. pod dyrekcyą p. Steibelta. Do wykonania obszernego programu przyczynią się również p. Zofia Sienkiewiczowa, kapelmistrz Hock z okiestrą 13-go pułku, chór męski „Lutni,“ oraz prof. Bylicki, który odegra najpiękniejszy z koncertów fortepianowych Beethovena, koncert Es-dur. Członkowie „Lutni“ mają wstęp bezpłatny; osoby zaś nienależące do tego Towarzystwa nabywać mogą bilety w księgarni p. Krzyżanowskiego.

— **Koncert dziesięcioletniej pianistki.** We czwartek dnia 10 b. m. wystąpi z koncertem u nas dziesięcioletnia Węgierka, Walerya de Lengyel. Ponieważ nie słyszeliśmy jej, możemy się jedynie powołać na zdania zagranicznych dzienników, gdzie młoda pianistka koncertowała, a mianowicie w Bydgoszczy, Toruniu, Poznaniu i we Wrocławiu. Recenzye są pełne nadzwyczajnych pochwał i podziwu dla talentu tej młodej pianistki.

— **Stare znaczki pocztowe.** Daleko nam jeszcze do przemyślności innych krajów, gdzie praktycznie zużytkowane odpadki od cygar, stare gazety, lub strzępy rosną w kapitał, utrzymujący nieraz całe instytucye dobroczynne. Dość przypomnieć słynne już dziś we Francyi dzieło, nazwane: *l'Oeuvre des vieux papiers*, które przynosi krocie miłosierdziu chrześciańskiemu, wyłącznie ze sprzedaży starych dzienników. Belgia nie daje się wyprzedzić Francyi pod tym względem, i oto znów nowy pomysł ku nam ztamtąd płynie. Rozwój afrykańskiego państwa Kongo oczywiście większe niż gdziekolwiek budzi tam zajęcie. Otóż garstka uczniów kolegium z Saint Trond pod Liège umyśliła założyć osadę chrześciańską w dalekiej Afryce, za pomocą 40 milionów starych znaczków pocztowych, które szczęśliwie sprzedane, dostarczyć powinny około 10.000 franków, kwoty koniecznej do rozpoczęcia dzieła i założenia stacyi misyjnej. Tak olbrzymi zbiór nie mógł odrazu urosnąć, zaczem dziatwa szkolna, związana w Towarzystwo św. Jana Berchmansa, postanowiła rozłożyć na lat 3 swe zabiegi. Względnie krótki naznaczono termin, skoro chcąc w 3 lata dojść do 40 milionów, liczyć wypadało na przypływ 40 tysięcy marek dziennie. Tymczasem zamierzone dzieło tak gotowe zewsząd znalazło poparcie, iż w dwa lata upływające od utworzenia się komitetu belgijskiego, już 27 milionów znaczków dostano pod wskazanym adresem trzech kapłanów i profesorów rzeczonego kolegium.

O uzupełnienie dzieła teraz chodzi i w katolickich dziennikach znajdujemy gorące wezwania do uczestniczenia w zachodach młodych z Saint Trond studentów. W listopadzie 1893 r. dowiemy się o ostatecznym wyniku sprawy, i raz więcej przekonać się nam przyjdzie, co mogą małe rzeczy dla przeprowadzenia wielkich. Już teraz amatorowie rzadkich okazów zgłaszają się tam i przepłacają niektóre znaczki, co obok hurtownej sprzedaży zwyczajniejszych, upewnia o pomyślnym końcu rozpoczętego dzieła. Umyślono nadto zarządzić na przyszły rok w kolegium Saint Trond wystawę znaczków pocztowych, która pod względem ilości i jakości nie będzie chyba ustępowała świeżo urządzonej w Paryżu wystawie. Okrom milionów powszedniejszej wartości, powstało już tam kilka kolekcyj, klasyfikowanych umiejętnie, które stanowić będą ozdobę zamierzonej belgijskiej wystawy. Czemużby nie przyłożyć ręki do dzieła i nie zużytkować w poczciwym celu wykupu niewolników i założenia osady chrześciańskiej w Afryce, owych strzępków papieru, wyrzucanych codziennie na śmietnik? Chodzi tylko o to, aby każdy znaczek był cały i żadnego przy oderwaniu lub wycięciu z koperty nie stracił rąbka, nie doznał szwanku. W Belgii przesyłki odbiera X. profesor Champagne, w Saint Trond pod Liège. W Krakowie składać można przeznaczone na ten cel zbiory starych znaczków w domu pod L. 10, przy ulicy Basztowej, na I piętrze.

— **Przedstawienie amatorskie** odbędzie się jutro w Kasynie powszechnem. Odegrane zostaną dwie komedye jednoaktowe Wł. hr. Koziebrodzkiego: *Reprezentant domu Müller i Spółka* oraz *W jesieni*. Początek o godz. 7½ wieczorem.

— **Towarzystwo techniczne krakowskie** odbędzie posiedzenie jutro o godz. 7 wieczorem w swoim lokalu (Rynek główny, L. 8, II piętro). Na porządku dziennym: Wykład prof. Sławomira Odrzywolskiego: „O restauracyi kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.“

— **Z Towarzystwa ratunkowego.** Wczoraj przed nową pocztą woźnica p. Lieblinga, Piotr Sarnecki, przejechał p. Jochnę Grossbarda, obywatela, zamieszkałego w Radłowie. Chory odniósł szeroką ranę na lewem udzie; takową aseptycznie zaopatrzono. Następnie złożył chory na cele Towarzystwa kwotę 4 złr., za co Towarzystwo wyraża publiczne podziękowanie.

— **Sprostowanie.** Mylnie podano, jakoby dziś miało być urządzone staraniem Towarzystwa opieki nad weteranami z roku 1830/31 nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów. Nabożeństwo takie odprawione będzie d. 29 b. m.

— **Wyśledzeni złoczyńcy.** W nocy z piątku na sobotę włamali się nieznajomi sprawcy przez rozbicie kilku kłódek do dwóch bławatnych sklepów na Podbrzeziu i zabrali znaczną ilość różnego towaru. Na miejscu popełnionego czynu zbrodniczego nie pozostawili złodzieje żadnego śladu, któryby mógł posłużyć do ich wyśledzenia i ujęcia. Tymczasem komisarze tutejszej policyi pp. Swolkień, Balicki i Broszkiewicz rozwinęli zaraz tak zręcznie akcyę śledczą, iż już w niedzielę nad ranem odszukano i przyaresztowano sprawców tych kradzieży w mieszkaniu Wincentego Morawy na Rydlówce za Podgórzem, gdzie również znaleziono także większą ilość skradzionego towaru. — Dziś zaś wczas rano ukończyli komisarze pp. Swolkień i Broszkiewicz śledztwo przez ujęcie stróża domu Nru 14 przy ulicy Zielonej, Jana Moskala, który zaraz po dokonaniu rzeczonej kradzieży przyjął sprawców wraz ze skradzionym towarem na nocleg do swego mieszkania. Tak więc szajka złodziei: Jan Bieleś z Jordanowa, Franciszek Szostek z Krakowa, Wincenty Morawa z Polanki-Haller, Anna Pyrzowa z Podgrabia, Jan Moskal z Izdebnika i Kasper Reszek z Krakowa znajdują się już w aresztach policyjnych.

Dnia wczorajszego odebrano od restauratorki D. przy ulicy Józefa na Kazimierzu dwa złote nowe pierścienie z turkusami, obsadzone brylantami. Śledztwo policyjne wykryło już poprzedniego posiadacza tych pierścionków w osobie złodzieja, Macieja Olesia, który wzbrania się wskazać ich właściciela. Pożądanemby było zgłoszenie się właściciela tych pierścionków do biura bezpieczeństwa, gdyż tenże i policyi nie jest wiadomym.

— **Utrudnienia w ruchu handlowym.** Namiestnictwo zwróciło uwagę na wielkie utrudnienia w ruchu handlowym kraju i podkopywanie bytu materyalnego bardzo licznej klasy społeczeństwa, wynikające ztąd, że władze polityczne I instancyi, z powodu wypadków cholery w Krakowie i w powiecie wielickim, wydały tego rodzaju zarządzenia, które ne są uzasadnione w istniejacych przepisach, ani też wskazane istotną potrzebą. Do takich utrudnień należy wzbronienie targów i jarmarków w powiatach, wolnych od cholery, zakaz przywozu towarów z miejscowości i powiatów niezapowietrzonych. Namiestnictwo poleca, aby zniesienie tego rodzaju zarządzeń natychmiast nastąpiło i aby na przyszłość władze I instancyi przed zamknięciem targów i jarmarków w powiecie, lub przed wydaniem zarządzeń, utrudniających ruch handlowy, zasięgały poprzód upoważnienia Namiestnictwa.

— **Polowanie.** W Chrzanowie, znanym powszechnie z niezwykle dobrego polowania na cietrzewie podczas toku, majątku p. Löwenfelda, odbyło się w dniach 3—5 b. m. polowanie. Rezultat był wspaniały: padło 2 lisy, 5 rogaczy, 490 zajęcy, 2 cietrzewie, 2 bażanty, 10 kuropatw i 1 krzyk, razem 512 sztuk. Ta już i tak imponująca ilość ubitej zwierzyny byłaby jeszcze większą, gdyby myśliwi wskutek słoty nie byli zmuszeni kilka dobrych miotów opuścić. Polowanie w rewirach chrzanowskich należy stanowczo do najlepszych w Galicyi.

— **Odezwa.** Zapisujemy często ofiarność dobroczyńców w formie legatów, zapisów, fundacyj i t. p. i przyznać należy, że naród nasz pod tym względem nie stoi w tyle za innymi; różnimy się jednak tem, że u nas ta dobroczynność dotyczy mniej ogółu, a więcej jednostek. Mamy i my zakłady humanitarne, instytucye zapomogowe, mamy całe klasy społeczeństwa, godne i potrzebujące publicznego miłosierdzia. Mówimy wiele o niedoli ekonomicznej ludu wiejskiego, robotników i t. d., lecz ci mają na wypadek nieudolności do pracy jakie takie zabezpieczenie losu, a nadto i rządy rozciągają już nad nimi opiekę — lecz bardzo mało zwracamy uwagi na smutny los licznej klasy oficyalistów prywatnych, pomimo że znane ich tułacze życie bez pewności o jutro, bez zaopatrzenia na starość, lub na wypadek niemocy, los tysiąca ich rodzin, wdów i sierót. Dawniej, wśród patryarchalnych więcej stosunków po dworach naszych i oficyalistom wiejskim lepiej się działo; bywała hojna gracya na starość, doznawały poparcia i zaopatrzenia ich dzieci ze strony łaskawych służbodawców, wskutek czego i stosunki gospodarcze odnosiły korzyści. Wobec egoistycznych prądów nowoczesnych zmieniły się także stosunki ekonomiczne po dworach, zmienił się sposób zapatrywania i życia panów, a z niemi i los oficyalistów, będących ważnym czynnikiem społeczeństwa. Pozostawieni samym sobie, schodząc do coraz smutniejszych warunków bytu i znikąd nie widząc pomocy, szukali jej w sobie samych, zakładając przed 25 laty Towarzystwo, na wzajemności oparte, z siedzibą we Lwowie.

Za granicą oficyaliści prywatni, urzędnicy i wogóle wszyscy, niemający zapewnionej emerytury, znakomicie dbają o siebie, zabezpieczając się korporatywnie w zakładach ubezpieczeń, lub zakładając własne w tym celu instytucye, zawsze jednak przy silnym współudziale swych służbodawców i ogółu. Nierzadko też zdarza nam się czytać w zagranicznych pismach o znacznych zapisach i fundacyach na podobne zakłady, zabezpieczające na starość, lub wypadek nieudolności do pracy byt kilkunastu tysięcy rodzin. U nas inaczej! Nasi oficyaliści, ograniczeni na własne siły, wpłacać muszą udziały do swego Towarzystwa z własnych, częstokroć zbyt szczupłych dotacyj.

Ze sprawozdań wspomnionego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych czerpiemy wiadomość, że instytucya ta na same zapomogi wydatkuje rocznie z górą 50.000 złr., obdzielając zwyż 500 osób, i wydała już sporą sumę, bo więcej jak 400.000 złr. Potrzeby jednak rosną z dniem każdym, a zasoby niestosunkowo tylko się zwiększają, co zaś smutniejsze, wskutek światowej obniżki procentów dochody Towarzystwa zmniejszyły się o 10.000 złr. rocznie.

Zbytecznem jest dowodzić, jak dobroczynną jest ta instytucya i jak bardzo na to zasługuje, aby jej w trudnem zadaniu przyjść z pomocą. Jednak tak się nie dzieje! Nie zdarza nam się czytać, by ten lub ów dobrodziej uczynił zapis, legat lub darowiznę temu Towarzystwu.

W podobnem Towarzystwie z siedzibą w Wrocławiu stanowią stałe wkładki dobrodziejów trzecią część ogólnych dochodów, a gdyby w tym samym stosunku wkładki członków wspierających wpływały do Towarzystwa lwowskiego, uczyniłyby pokaźną sumę 21.000 złr. rocznie. Niestety, sprawozdania wykazują, że dochód roczny z takich wsparć wynosi coś około 500 złr., pomimo rozsyłanych przez zarząd Towarzystwa gorących odezw.

Gdzie szukać przyczyny tego zadziwiającego stosunku? Czy w ogólnem zubożeniu, czy w naszym wybujałym indywidualizmie i krótkowidzeniu w sprawach ekonomicznych i społecznych? Według naszego zdania przyczyna złego tkwi zarówno w jednem, jak w drugiem, i dlatego uznaliśmy za potrzebne podnieść głos w tej dziś już ważnej sprawie, pragnąc, by dobroczyńcy, zapisujący kapitały na muzea, stypendya szkolne itd., raz choćby skierowali miłosierne swe popędy na ulżenie doli oficyalistów, ich wdów i sierot, a względnie na ich Towarzystwo wzajemnej pomocy, które niewątpliwie jest jednym z najbardziej humanitarnych swojskich zakładów.

Może słowa te nie przebrzmią bez skutku i znajdą odgłos w sercach naszych obywateli, może i w tym względzie przyjdzie czas, gdzie porównując nasze stosunki z zagranicznemi, nie powiemy już „u nas inaczej!“

Michał Ostrowski.

— **Mianowania.** Wydział krajowy zamianował Dra Legieżyńskiego sekundaryuszem pierwszej klasy, a Dra Arnolda sekundaryuszem drugiej klasy w lwowskim szpitalu powszechnym.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła asystenta pocztowego Bartłomieja Litwina do Jarosławia.

— **Lustracya.** Wiceprezydent Namiestnictwa, p. Jan Lidl, bawi obecnie w Trembowli, gdzie przeprowadza lustracyę starostwa.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lipnica, w powiecie kolbuszowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Emigracya włościan.** Do jednego z dzienników lwowskich donoszą: W tych dniach ma się w kilku rosyjskich miejscowościach pogranicznych, a mianowicie w Poczajowie, Wołoczyskach, Kamieńcu i Chocimiu, odbyć przejście kilkuset emigrantów galicyjskich na prawosławie. Zaraz po tych uroczystościach będzie im przeznaczone miejsce osiedlenia, na które się udadzą dopiero z wiosną. Przez zimę będą ich musieli utrzymywać chłopi rosyjscy za wynagrodzeniem 2 rubli miesięcznie od głowy.

---

grunta darmo; że rozruchy ludowe raz po raz pojawiały się w okolicach Humania, Korsunia, Lipowca i Białejcerkwi, dla których tłumienia potrzeba było aż nadzwyczajnych komisarzy z Petersburga, to w naszym interesie było pozostawić lud wiejski małoruski sam na sam wobec rządu i jego nadzwyczajnych komisarzy, a nie podsuwać mu uwłaszczenia, jako środka jednania ludu naszym kosztem, ale przeciwko nam, a tem mniej cieszyć się tem dzisiaj, jako jakimś tryumfem.

I czemże my obecnie jesteśmy na tej naszej nieszczęsnej ziemi, gdzie przed ćwierćwiekiem mieliśmy współrodaków na wszystkich szczeblach hierarchii cywilnej? Polak może być jeszcze burmistrzem po mniejszych miastach, referentem lub sekretarzem jakiegoś magistratu, woźnym, stojkowym, rewirowym, urzędnikiem w biurach policyjnych, referentem w biurach naczelników powiatowych i najwyżej pomocnikiem sekretarza w sądzie. Na stanowiskach nauczycieli szkół ludowych coraz mniej Polaków, o nominacyach nauczycieli szkół średnich narodowości polskiej wcale dziś nie słychać, a profesorowie Polacy na uniwersytecie warszawskim skazani na wybalotowanie lub wymarcie. Rozporządzenia ministeryalne z ostatnich miesięcy usunęły Polaków z wyższych stanowisk nawet na kolejach prywatnych. I tak we wszystkich gałęziach służby publicznej zepchnięto nas na najniższe szczeble, na stanowiska podrzędne, najgorzej płatne, bez wpływów i znaczenia na własnej ziemi.

Zupełnie niespodzianie, w końcu rozdziału, zatytułowanego „Powstanie roku 1863“, spotykamy się tam z zarzutem, odnoszącym się do czasów i okoliczności późniejszych, iż „w Krakowie założono szkołę plwania na powstanie“, w której „najzdolniejsze umysły jęły wprawiać młodzież w sztukę oczerniania nawet poświęceń, wynalazły pojęcie wrogom tylko przystojne — *liberum conspiro*“. Łatwo się domyśleć, w czyją stronę mierzą nie warszawscy zapewne zbieracze materyału do tej pracy, lecz jej lwowscy redaktorowie. Filologowie zwykli w takich razach mawiać: *Priscianus rapulat!* Dostało się zatem i tak zwanym Stańczykom, chociaż za ucisk ostatniego 25-lecia w ziemiach zakordonowych na nich wina z pewnością nie cięży; dostało się niewinnie tym, którzy po krwawych doświadczeniach lat minionych rzucili hasło pracy organicznej; z których niejeden na różnorodnych polach służby publicznej wiernym mu pozostał do końca, przechowując w trudnych życia chwilach w pamięci piękne słowa Krasińskiego z *Irydiona*: „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej...“

Pomimo, że autorowie nowy ten zwrot w dziejach porozbiorowych nazywają zboczeniem myśli polskiej „na manowce“, po odczytaniu tej pracy jeszcze bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, że wina za nasz ostatni pogrom spada przedewszystkiem na tych, którzy bez najmniejszej wiary w powodzenie parli naród do zbrojnego powstania; że z minionemi pokoleniami łączyć nas powinna niezmienność celów, lecz nie niezmienność środków i dróg, które muszą być zależne od czasu, okoliczności i warunków bytu politycznego; że wskazywać i karcić wady przeszłości i błędy polityczne nie znaczy ani „plwać na powstanie“, ani „czernić poświęceń“, a tem mniej wieść myśl polską „na manowce“, lecz raczej wskazywać jej najprostszą drogę „ku tej Polsce, która będzie“.

My, współuczestnicy i świadkowie wypadków roku 1863-go, mówiąc słowami hetmana z *Przedświtu*, szliśmy ku niej „po staremu“, lecz obowiązkiem młodszego pokolenia iść tam „z młoda“, a więc roztropniej i oględniej. Zrozpaczeć przyszłoby się nam o przyszłości, gdyby — jeżeli użyję tutaj słów Krasińskiego — „grób nie wyuczył nas ścieżek Pana!“

A. SZARŁOWSKI.

— **Dyrekcya kolei w Czerniowcach.** Na czwartkowem posiedzeniu czerniowieckiej Rady miejskiej postawił radny p. Wlazl wniosek, aby Rada miejska wniosła do rządu petycyę o utworzenie dyrekcyi kolejowej w Czerniowcach. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Podobną petycyę mają wnieść także wszystkie te korporacye i instytucye na Bukowinie, które sprawa ta obchodzi.

— **Ślub.** W kościele parafialnym „zu den Schotten“ w Wiedniu, odbędzie się dnia 20 b. m. ślub p. Dra Juliusza Barucha, syna znanego przemysłowca z Podgórza, p. Gustawa Barucha, z panną Wilmą Hoffmann.

— **Szachy.** Były urzędnik kolejowy, niegdyś uczeń szkoły sztuk pięknych, p. Józef Domański, wykonał szachy, których „kamienie“ wyobrażają znane w świecie osobistości. Szachy, przeznaczone na wystawę do Chicago, będą przed wysłaniem wystawione w muzeum warszawskiem na widok publiczny.

— **Posiedzenia sądu wojennego** nad winnymi zaburzeń cholerycznych rozpoczęły się w Saratowie w dniu 4 b. m. Obwinionych jest 153; świadków powołano 530. Prezyduje sędzia wojskowy, jenerał-major Bogdanow.

— **Wielki proces.** W tych dniach wytoczono w Lipsku proces o przeszło 2 miliony marek. Powodami w tej sprawie są rodziny Słupskich, Malczewskich i Winniewiczów. Rzecz sięga 1818 r., gdy Jan Malczewski złożył depozyt w kasie miejskiej, który następnie przelano do funduszów ogólnych z tytułu, że się nikt ze spadkobierców nie zgłosił. Adwokat lipski p. Reffer, wyszukawszy odpowiednie dowody, otrzymał plenipotencye od wszystkich spadkobierców i zgodził się pieniądze wywindykować, za co otrzyma 15% od całej sumy.

— **Pomnik Przewalskiego,** sławnego podróżnika po Azyi środkowej, został dnia 5 b. m. odsłonięty w Petersburgu w ogrodzie Aleksandrowskim. Na uroczystość tę przybyli: naczelnik sztabu głównego, naczelnik miasta, gubernator, inne osoby zwierzchnicze, oraz krewni zmarłego. Wiceprezes Tow. geograficznego wypowiedział mowę. Przedstawiciele szlachty smoleńskiej złożyli na pomniku wieńce.

— **Niespodziana sukcesya.** P. Felicyę Romanowską, znaną artystkę, spotkała na obczyznie (w Medyolanie) nadspodziewana sukcesya, a to od jej służącej Bremy V., Włoszki, która zachorowawszy niebezpiecznie, a pielęgnowana przez naszą rodaczkę, z wdzięczności zapisała jej wszystko, co miała złożone z biednych remanentów domowych i małych oszczędności.

— **Nekrologa.** Franciszek Keller, pensyonowany radca dworu, zmarł w Preszburgu d. 5 b. m. w 84 roku życia. Pogrzeb odbył się wczoraj.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 10 b. m. po raz trzeci: *Powietrze wielkomiejskie* (Grossstadtluft), komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; tłómaczył M. Sachorowski.

W sobotę 12 b. m. po raz pierwszy: *Pierwiosnki*, obrazek sceniczny w 1 akcie przez Kordyana Ujejskiego; zakończy: *Dom waryatów*, krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa; tłómaczył M. Sachorowski.

— Dnia 7 listopada pochmurno; termometr od +7·1 doszedł do +9·0 C. Barometr wyszedł wysoko; o godz. 7-mej rano dnia 8 listopada stan jego był 751 8 mm., termometru +6·0 C. Wiatr wschodni.

We środę dnia 9 listopada: św. Teodora żołnierza i Ursyna.

TEATR.

Powietrze wielkomiejskie — komedya Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; tłómaczył M. Sachorowski.

Wypadnie mi tym razem o samym tytule sztuki coś powiedzieć — należy mu się zatem pierwszeństwo. Jeżeli nie sądzicie, by mu się to bezwzględnie należało, nie będę przy mojem obstawał, ani praw jego bronił, bo z góry powiadam, że go nie lubię, ale zmuszony od czegoś zacząć, zacznę od niego. A nawet już zacząłem i powiedziałem, że go nie lubię. Kiedym na programach Ludowego teatru we Wiedniu przeczytał: *Grossstadtluft*, wzdrygnąłem się na chydne brzmienie tego słowa; gdy czerwone afisze ogłosiły u nas *Powietrze wielkomiejskie*, obruszyłem się znowu. *Ananassa sativa!* pomyślałem i zaczerwieniały mi w wyobraźni tytuły innych sztuk, ułożone w podobnym szyku: *Ziarno złe*, *Poczciwcy fałszywi*, *Różyczka dzika*... Ach! ostatnia z tych sztuk, nawet z tak oszpeconem imieniem, byłaby żywą chlubą naszej sceny, gdyby p. Trapszówna... Ale to nie należy do rzeczy. Tytuł komedyi p. Blumenthala irytuje nas w dalszym ciągu, gdy po zawarciu z nim znajomości widzimy, że krył w sobie niepocieszną mistyfikacyę, której dowcip chroma na wszystkie cztery nogi. *Grossstadtluft* jest mianowicie komedyą małomieszczańską. Założenie, punkt wyjścia, albo może lepiej „punkt wejścia“ w tę komedyę jest nawet jakby nowy i wcale pomyślny, sprytny i udatny. A to znaczy niezmiernie wiele. Dobry punkt wyjścia jest błogosławieństwem każdej sprawy, daje jej rozpęd i siłę; szczęśliwy punkt wyjścia w komedyi, musi ją choćby w trzeciej części uratować. Gdyby nie on, *Powietrze wielkomiejskie* traciłoby na świeżości. On zaś jest taki:

Po długim i zaciętym oporze ze strony ojca panny pryskają wreszcie nieczułe lody i p. Oktaw Flemming, berlińczyk, zyskuje rękę tej, której serce — miał już dawno w kieszeni. Ale przyszły teść jego, właściciel fabryk w małej mieścinie, Ludwigsburgu, powodowany nieprzezwyciężonem uprzedzeniem do życia w pełnej pokus i pychy stolicy, a niemniej bojąc się rozłączenia z jedynaczką, stawia mu warunek srogi, okrutny. Żąda, aby on, *lebemann* z nad Sprei, osiadł na stałe z żoną w takiej norze, jak Ludwigsburg; w mieście, gdzie jest tylko jeden lichy zajazd „pod białym koniem“ i jedno filisterskie, nudne kasyno, gdzie sobie wszyscy w okna patrzą, gdzie *Roztargnionych* Kotzebue'go poczytują za utwór nowego kierunku, gdzie (używając wyrażenia tłómacza) ludzie się „cementują“ i gdzie (mówiąc za p. Ruszkowskim) opanować musi każdego influenza *provinciala*.

Doskonale pomyślaną jest końcowa scena aktu pierwszego, w której, przy spisywaniu kontraktu, Oktaw zaklina przekornego ojca Sabiny o zrzeczenie się wymienionego warunku i wzbrania się do ostatniej chwili, póki go spojrzenie ukochanej nie rozbroi. Gdy już klamka zapadła, nadbiega z bukietem papierowym pan Gempe, zużyta już wprawdzie, lecz zręcznie odświeżona figura komiczna, której rolą jest spóźniać się zawsze i wszędzie; stawia się i tym razem po niewczasie — z oświadczynami. Na tem zapada kurtyna aktu pierwszego. Zawiązek akcyi, pozornie ubogi, jest bardzo wdzięczny i daje takim nawet autorom, jak Blumenthal i Kadelburg, bardzo zabawny drugi akt w zysku. Akt ten, równie jak i następny, rozgrywa się na prowincyi. W galeryi sylwetek małomiejskich spotykamy jednę, jakby nową i dorastającą do znaczenia typu; jest nią Dr Crusius, lekarz zgorzkniały i zapleśniały, „wśród tych ciasnych uliczek i serc i głów ciasnych“, którego ożywcze tchnienie wielkomiejskie nagle buntuje i odmładza. Mało interesującej charakterystyki włożył w rolę tę p. Ruszkowski, wyzyskując ją więcej w kierunku efektów nisko-komicznych. Tą samą drogą doszedł i p. Solski (Gempe) do oklasków, tworząc z nierównie większą pomysłowością paradną karykaturę w rodzaju znanych *Gigerl von Wien*. P. Siemaszko grał upartego, lecz naturalnie w rozwiązaniu sztuki pokonanego teścia z miarą i starannością, ale bez tego nastroju, który pomaga mu często więcej wydobyć z roli, aniżeli w niej jest w istocie. Wyśmienitym zięciem był w granicach lekkości i komicznej szarży p. Sobiesław; sentyment spalił mu, jak zawsze, na panewce. P. Siennicka przykre wywierała wrażenie: mówiła pospolicie i mówiła falsetem, robiła brzydkie minki, co chwila raczyła nas płytkim a ostrym śmieszkiem, który nic nie znaczy i nikomu się niepodoba. Na pochwałę zbrakłoby mi miejsca, gdybym chciał pisać, co myślę o p. Wójcickiej, która znowu w rolce służącej-szwabki dowiodła, że jest wielką w małym swoim rodzaju. P. Trapszówna, p. Wolska, p. Winiarska i p. Śliwicki gorliwie spełnili niewdzięczne swe zadanie. Roli nie umiał p. Stępowski.

Komedya ogółem podobała się: wesoła, dla wszystkich przystępna, w dużo odgrzewanych dowcipów bogata, ale niewpadająca nigdy w *imbroglio* farsowate. Raz już miał u nas powodzenie p. Blumenthal, chociaż na to, jako autor *Probepfeil*, nie zasługuje. Było to wtedy, kiedy w pierwszym roku rządów obecnej dyrekcyi przedstawiono lepszą jego komedyę: *Wielki dzwon*. Bohaterem wspomnianego *Probepfeil* jest polski muzyk, wielki łotr i wielki melancholik, który się nazywa, jak autor *Irydiona*. A zatem: brawo Blumenthal!

*

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 8 listopada.

Wobec znacznych bardzo zapasów pszenicy amerykańskiej, nagromadzonych w portach, podniesienie się cen zboża, przynajmniej w niedalekiej przyszłości, zdaje się wykluczonem, a przez to samo żywioły spekulacyjne powstrzymują się w zapędach, tem bardziej, że i u nas zboża jest poddostatkiem, a żadnych niema widoków na rozwinięcie się eksportu. Tym sposobem chęć do kupna jest wogóle bardzo słaba; zapasy, jakie są, pozostają po największej części w pierwszych rękach, t. j. u producentów, którzy spekulują z konieczności, jednakowoż nie łatwo godzą się na ustępstwa. Stosunek między podażą a zapotrzebowaniem zachowuje pewną równowagę, a w tych warunkach w handlu zbożowym panuje pewien zastój, lecz ceny po redukcyi, jaka w ostatnich dwóch tygodniach nastąpiła, obecnie utrzymują się mniej więcej na tym samym poziomie.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Za pszenicę i żyto w celnych gatunkach płacono nawet cokolwiek drożej, natomiast gorsze gatunki były zaniedbane. W jęczmieniu prawie żadnych nie było obrotów z powodu braku odpowiedniego towaru. Rzepaki i koniczyna poszukiwane.

Płacono za pszenicę białą od 8·20 do 8·45 złr., za czerwoną od 8·— do 8·35 złr., za żółtą od 8·— do 8·15 złr.; za żyto od 6·80 do 7·10 złr.; za jęczmień browarny od 6·40 do 7·— złr.; na kaszę od 5·75 do 5·85 złr.; za owies od 5·70 do 5·90 złr. za rzepak od 11·30 do 11·90; koniczyna czerwona od 60—70; biała od 75—85.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Cholera.

Ponieważ w kompleksie gmin, najbliższym Michałowic, względnie Węgrzec, aż po Miechów w Królestwie Polskiem, niema żadnych przypadków cholery, przeto p. delegat Laskowski zarządza otwarcie z dniem jutrzejszym komory celnej w Węgrzcach dla przejazdu osób i przewozu pakunków z pasu nadgranicznego, ustanawiając obecnie jedynie ekspozyturę lekarską tamże celem rewizyi sanitarnej podróżnych i pakunków. Na miejsce do Węgrzec udaje się w dniu dzisiejszym fizyk powiatowy Dr Ponikło celem wprowadzenia w życie zarządzeń, dotyczących rewizyi sanitarnej i desinfekcyi.

Komory celne w Modlnicy, Kocmyrzowie i Cle pozostają nadal zamknięte, albowiem według wiarygodnych wiadomości, w tym pasie jeszcze zdarzają się sporadyczne wypadki. I tak w gminie Wawrzeńczyce, położonej tuż nad samą granicą w odległości 7 klm. na północny wschód od Igołomii, zaszły dwa nowe wypadki, a w gminach Racławice i Górka, o dwie mile na wschód od Miechowa, trzy nowe przypadki.

Donoszą również, iż w Piaskach Wielkich zachorowały świeżo trzy osoby na cholerę i znajdują się w opiece lekarskiej.

W d. 5 b. m. znajdowało się w Warszawie ogółem chorych cholerycznych 28, przybyło 3, wyzdrowiał 1, nie zmarł nikt, pozostało 30.

Telegramy.

Buda-Peszt 8 listopada. Od przedwczoraj do wczoraj wieczorem zachorowało na cholerę 16 osób, umarło 9.

Hamburg 8 listopada. Z powodu wygaśnięcia epidemii w Hamburgu środki ostrożności, zaprowadzone przeciw okręgowi hamburskiemu, zostały zniesione.

Kopenhaga 8 listopada. Zamknięcie granicy kraju zostało wczoraj zniesione. Zakaz przywozu niektórych towarów i rozporządzenia desinfekcyjne utrzymano nadal w mocy.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 8 listopada. Dzisiaj odbywa się konferencya w ministerstwie handlu w sprawie kolei lokalnych. Przedmiotem obrad będą uchwały ostatniej ankiety galicyjskiej w tej sprawie.

Wiedeń 8 listopada. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Konstantynopola, że bawiący tam od 3 września jenerał Brialmont wydał swoją opinię w sprawie budowy fortów, potrzebnych do obrony tureckiej stolicy. Zapatrywania swoje wypowiedział on w trzech sprawozdaniach, zajmujących się obwarowaniem Dardanelów, Bosforu i wybrzeża. Obwarowanie wybrzeża obejmuje założenie fortu w Adryanopolu, Kirk-Kilissie (między Adryanopolem a morzem Czarnem) i na linii strategicznej Czataldia Bulais, która ma zabezpieczyć Dardanele przed napadem ze strony trackiego półwyspu. Rząd turecki życzył sobie, aby jenerał Brialmont pojechał do Ueskub i dla tego punktu także plan fortyfikacyi opracował; zadaniu temu nie mógł już jednak jenerał z powodu podeszłego wieku podołać. Zamierza on w tych dniach odjechać do Brukseli, aby wziąć udział w obradach belgijskiego parlamentu, przedtem jednakże ma być przyjęty na pożegnalnej audyencyi u sułtana.

Berlin 8 listopada. *Post* twierdzi, że koncentrowanie wojsk rosyjskich na granicy zachodniej trwa dalej. Według tego dziennika obecnie na granicy Prus wschodnich skoncentrowanych jest 7 dywizyj piechoty, 4 dywizye kawaleryi i jedna brygada strzelców, co odpowiada 5 korpusom niemieckim. Ta liczba ma obecnie zostać powiększoną o 68 batalionów, a więc o więcej niż 3 korpusy niemieckie.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 8 listopada. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby interpelował Zallinger ministra obrony krajowej w sprawie wykonywania przez żołnierzy obrony krajowej obowiązków religijnych w niedziele i dni świąteczne.

Następnie interpelował Schlesinger ministra sprawiedliwości w sprawie używania aresztantów do robót po za domem karnym. Interpelacya wspomina w szczególności o zajściach w Steyer.

Izba przyjęła 133 przeciw 25 głosom wniosek komisyi budżetowej o skróconem postępowaniu przy rozprawie budżetowej.

Wiedeń 8 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza sankcyonowane uchwały delegacyj.

Wiedeń 8 listopada. Zmarł tutaj wicegubernator banku austro-węgierskiego, Karol Zimmermann Göllheim, świeżo mianowany członek Izby panów.

Wiedeń 8 listopada. Szoegyenyi wyjechał wczoraj wieczorem do Berlina w celu wręczenia listów uwierzytelniających.

Ołomuniec 8 listopada. Księciem arcybiskupem ołomunieckim wybrany został X. Dr Teodor Kohn, kanclerz ołomunieckiego arcybiskupstwa.

Buda-Peszt 8 listopada. *Budap. Corresp.* donosi, że rosyjski następca tronu w powrocie z Aten do Petersburga przejeżdżać będzie prawdopodobnie przez Wiedeń, gdzie podróż swoją przerwie.

Bruksela 8 listopada. Podczas gdy wczoraj wieczorem tłumy manifestantów przeciągały spokojnie ulicami miasta, przyczem nie było żadnych godnych uwagi zajść, dzisiaj zgromadziły się one w *maison du peuple*, gdzie wypowiedziano kilka gwałtownych mów.

Gandawa 8-go listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie ludowe, na którem w obecności 4,000 ludzi przywódcy socyalistów wypowiedzieli rewolucyjne mowy na rzecz powszechnego głosowania. Po zgromadzeniu, około 2,000 ludzi urządziło pochód przez ulice, przyczem śpiewano rewolucyjne pieśni i urządzano demonstracye przed oknami znamienitszych klubów. Policya, która wystąpiła w znacznej liczbie, usiłowała ostatnią część pochodu odciąć. Była jednak przytem zmuszona użyć broni siecznej. Wiele osób zostało ranionych, a pewną liczbę manifestantów uwięziono. Oburzony tem tłum, wyłamywał rynny z domów i rzucał kawałki blachy na policyę, która odpowiedziała strzałami rewolwerowemi. Położenie policyi było tak trudne, że około godziny 10½ wezwano na pomoc oddział konnej żandarmeryi, który zmusił tłum do rozejścia.

Paryż 8 listopada. Oddział Doddsa zajął dnia 2 b. m. twierdzę Muako koło Kana, mimo rozpaczliwej obrony, a następnego dnia odparł po czterogodzinnej walce atak wszystkich sił zbrojnych dahomejskich. Straty Francuzów w obu potyczkach wynoszą 7 zabitych, wśród których 1 oficer i 60 rannych, a między tymi 4 oficerów.

Lizbona 8 listopada. W Provoa koło Oporto wybuchły z powodu wyborów municypalnych zaburzenia. Wiele osób ma być zabitych i rannych.

Rzym 8 listopada. Imbriani przepadł dotychczas we wszystkich okręgach wyborczych, w których postawiono jego kandydaturę.

Rzym 8 listopada. Dotychczas wybrano 350 posłów z partyi ministeryalnej, a 120 umiarkowanych opozycyonistów i radykałów. Odbędzie się jeszcze 30 ściślejszych wyborów. Wszyscy ministrowie i przywódcy stronnictw w parlamencie zostali ponownie wybrani. — Imbriani przepadł w Neapolu.

Rzym 8 listopada. Dzienniki tutejsze konstatują, że zwycięstwo gabinetu przy wyborach jest znaczniejsze, niż przypuszczano; wskutek usunięcia się niektórych odszczepieńców, większość będzie jednolitszą i pewniejszą. Dzienniki donoszą o zupełnym pogromie anty ministeryalnej prawicy i grupy Nicotery, o silnem zmniejszeniu się liczby radykałów nieprzejednanych i o znacznem powiększeniu stronnictwa monarchicznych radykałów.

Konstantynopol 8 listopada. Dnia 5 b. m. wręczyła ambasada rosyjska notę dyplomatyczną, w której rząd rosyjski przypomina zaległą wypłatę 165,000 ft. odszkodowania za szkody, wyrządzone przez wojnę poddanym rosyjskim. Ajencya konstantynopolitańska podnosi, iż nie należy tej sprawy mięszać z odszkodowaniem wojennem i zapewnia, że zwięzła nota rosyjska najzupełniej nie wkracza w dziedzinę polityki.

Przesilenie gabinetowe w Węgrzech.

Wiedeń 8 listopada. Po konferencyi z hr. Kalnokym i Kallayem i po obiedzie u hr. Kalnoky'ego, wyjechał Szapary wczoraj wieczorem do Buda-Pesztu. Minister Fejervary wyjeżdża również dzisiaj do Buda-Pesztu.

Wiedeń 8 listopada. Brak jeszcze autentycznych wiadomości o obecnym stanie węgierskiego przesilenia gabinetowego. Tutejsze dzienniki — a między niemi *Fremdenblatt* — donoszą stanowczo, że Szapary złożył wczoraj w Wiedniu formalną prośbę o dymisyę. Korona w tej sprawie nie wydała dotychczas swojej decyzyi. Czeka ona na wynik konferencyi liberalnego stronnictwa, mającej się odbyć we środę i życzy sobie poznać opinię wybitniejszych węgierskich mężów politycznych. W tym właśnie celu zostali już podobno powołani do Wiednia Koloman Tisza i Teodor Andrassy. Następnie mają tu być jeszcze powołani Wekerle, Szell i Banffy, prezydent Izby deputowanych. Tak więc węgierskie przesilenie gabinetowe potrwa jeszcze dłuższy czas.

Buda-Peszt 8 listopada. *Pester Lloyd* zaprzecza, jakoby Szapary w Wiedniu wystąpił wobec Korony z żądaniem obowiązkowych ślubów cywilnych, gdyż gabinet nigdy go do tego nie upoważnił. Przesilenie wychodzi od jednej frakcyi stronnictwa liberalnego, która dalsze popieranie ministerstwa czyni zależnem od natychmiastowego postawienia zasady obowiązkowych ślubów cywilnych.

N. Pester Journal żąda bezwarunkowo ustąpienia Szaparego.

Pester Hirlap mniema, iż Szapary przyjmie program stronnictwa liberalnego.

Budapesti Hirlap zaprzecza, jakoby nastąpiła formalna dymisya gabinetu, a stwierdza widoczne rozdwojenie wśród stronnictwa rządowego, przyczem wysuwa się naprzód grupa Tiszy.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla nieszczęśliwego dyetaryusza nadesłano pod lit. F. I. z Wiednia 2 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

90-letnia staruszka, która całe życie uczciwie i ciężko pracowała, a która już doznała wsparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem Administracyi *Czasu* o łaskawe datki.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 listopada 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	96 90	Anglobanki	152 25
Renta austryac. srebrna „	95 70	Uniony	234 25
Renta austryac. 4% złota	114 70	Bankvereiny	113 50
Renta austryac. 5% pap. nieop.	100 30	Akcye Länderbanku	225 80
Akcye Ban. Aus.-W.	988 —	„ kol. Kar. Lud.	215 25
„ kredytowe	310 70	„ „ lwowsko-czerniow.	244 —
Londyn	119 85	„ „ połudn.	95 75
Napoleony	9 55	Elbethale	228 25
Dukaty	5 71	Nordbahny	2797
Marki	58 82½	Staatsbahny	293 37
5% Renta węg. pap.	100 40	Alpiny	57 60
4% „ „ złota	112 45	Akcye tytoniowe	173 —
Losy prem. węg.	145 25	Ruble	117 62
Losy tureckie	46 —		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 8 listopada.

Banknoty austr.	170 20	4% Listy likw. pol.	60 80
Krótki Wiedeń	169 90	Akc. kol. Kar. Lud.	91 50
Banknoty ros.	201 —	„ austr. kred.	165 50
5% Listy zast. pols.	63 50	Ultimo Ruble	201 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 8 listopada.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 —	119 —
Marki niemieckie	58 50	59 —
20-to frankówka ważna	9 45	9 55
Rubel srebrny obrączkowy	1 20	1 30
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	96 40	97 30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 50	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	94 40	95 20
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 75	98 40
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 75	99 25
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% gal. Banku krajowego	98 60	99 10
Listy zastawne 4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 25	97 —
Listy zastawne 4% „ „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
Listy zastawne 5% „ „ „ „ „ 56 let.	93 50	94 50
Listy zastawne 4½% „ „ „ „ „	99 60	100 30
Listy zastawne 5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 40	108 20
Listy zastawne 5% „ „ „ „ niepr.	100 70	101 40
Listy zastawne 4½% „ „ „ „	98 10	98 90
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let	100 50	101 50

	płacą	żądają
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	101 50	102 50
Akcye kolejowe i bankowe próez kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	214 —	216 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	244 —	246 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	335 —	340 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 75	23 75
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 25	18 —
„ węgier. „ „	11 40	12 —
„ włosk. „ „	12 50	13 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 10
Wiedeń 7 listopada.		
Obligi długu państwa.		
4²/₁₀% Renta papierowa	97 —	97 20
4²/₁₀% „ srebrna	96 75	96 95

	płacą	żądają
4% Renta złota	114 80	115 —
5% „ papier. nieopodatkow.	100 25	100 45
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	140 —	140 70
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 —	140 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	152 —	153 —
„ „ 1864 „ 100 „	186 25	187 —
5% Renta węg. papierowa	100 40	100 60
4% „ „ złota	112 40	112 60
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	118 -	118 75
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	105 —	105 40
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	94 40	95 40
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . 120 złr.	153 30	153 80
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	311 50	312 —
Credit-Bank węgierski . 200 „	358 25	358 75
Oesterr. Länderbank . 200 „	225 75	226 25
Austr.-węg. Bank . 600 „	986 —	989 —
Unionbank . 200 „	236 —	236 25
Verkehrsbank ogólny . 140 „	163 50	164 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	113 25	114 25
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . 200 złr.	200 —	200 50
Ferdynanda Północ. 1050 „	2799	2804

	płacą	żądają
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	215 25	215 75
Koszycko-Oderberg . 200 „	183 75	184 75
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	243 50	244 —
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	199 75	200 2[illegible]
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	294 —	294 5[illegible]
Südbahn (Lombardy) . 200 „	97 25	97 75
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	199 25	199 75
„ Nord-Ost . 200 „	196 75	197 25
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	117 50	118 50
4½% „ „ papier. 50 l.	100 40	101 —
3% „ „ Prem.	112 50	113 50
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	101 —	102 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 —	— —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 41 „	94 50	95 —
4½% „ „ „ „ 52 „	100 —	100 10
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 60	99 1[illegible]
5% „ „ hipot. prem.	107 75	108 2[illegible]
5% „ „ „ 40-letn.	101 30	101 90
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 65	102 65
4% „ „	99 70	100 20
4% Węg. Banku hipot. prem.	126 50	127 —
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 10	101 10
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 —	100 25
„ „ Jarosław 300 „ „	95 50	96 50
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 60	95 60

	płacą	żądają
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	85 —	85 6[illegible]
„ nieopd. „ „ „	93 60	94 6[illegible]
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	186 50	187 50
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	149 25	150 —
„ złot. 200 złr. 5%	121 60	122 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	102 25	103 25
„ „ „ II. Em. 200 „ „	102 25	103 25
„ Nordost. . 300 „ „	100 —	100 8[illegible]
„ „ złotem 20[illegible] „ „	120 70	121 10
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	123 50	124 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	163 —	163 50
„ Węgierskie . „ 100	145 25	146 25
„ Tureckie . fr. 400	46 50	46 90
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 60	6 90
Kredytowe . „ 100	191 25	192 25
Insbruku . „ 20	25 25	26 25
Krakowskie . „ 20	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	55 50	56 50
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 —	17 50
„ „ węgierskie „ 5	11 30	11 70
Rudolfa . „ 10	23 25	23 50
Salzburskie . „ 20	26 50	27 —
St. Genois . „ 42	63 25	64 25
Stanisławowskie . „ 20	31 —	— —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 71	5 73
20-frankówki	9 54	9 55

	płacą	żądają
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 98	12 01
Marki niemieckie za 100 marek	58 85	58 92
Rubel papierowy za 100 rubli	117 75	118 25
Lwów 7 listopada.		
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	336 —	340 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 85	101 50
5% „ „ „ prem.	107 60	108 35
4½% „ „ „	98 15	98 85
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 75	99 45
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	95 80	96 50
4% „ „ „ „ 41-letn.	94 50	95 20
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 90	100 60
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	94 70
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 90	105 60
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30
	rub. kop.	rub. kop.
Warszawa 7 listopada.		
5% Listy zastawne ser. I	— —	102 45
„ „ „ V	— —	102 —
4% „ likwidacyjne	— —	99 —
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 —
„ „ „ III	— —	102 —
„ „ „ IV	— —	101 50

Ogłoszenie.

Na mocy reskryptu Wys. Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 28 października 1892 r. l. 39394, rozpisuje Komitet administracyjny szpitala św. Łazarza **konkurs na posadę oficyała przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie,** do której przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 złr., oraz trzy dodatki pięcioletnie po 150 złr. i prawo do emerytury.

Kompetenci ubiegający się o tę posadę, winni **najdalej do 20 listopada b. r.** przedłożyć Komitetowi administracyjnemu szpitala św. Łazarza w Krakowie podania swe poparte: (2419-3-3)

a) Dowodami że nie przekroczyli 40 lat życia,
b) świadectwami z odbytych studyów,
c) świadectwami ze znajomości kasowości i rachunkowości.

Kandydaci, pozostający w służbie publicznej, winni podania swe przedłożyć za pośrednictwem swych władz przełożonych.

Wymaganą jest kaucya służbowa w kwocie 1000 złr. w. a.

Kraków, d. 31 października 1892.

Przewodniczący Komitetu:
Dr. Weigel *m. p.*

AVISO.

Laut der in „Czas" Nr. 253 vom 4 November 1892 inserirten vollinhaltlichen Kundmachung des Commandos des k. und k. Artillerie-Zeugs-Depots in Krakau — findet am 22. November 1892 um 9 Uhr Vormittag in Artillerie-Zeugs-Depot (an der Rakowicer-Strasse, nächst dem Krakauer Friedhof) eine mündliche und schriftliche Licitation wegen Veräusserung von altem Blech, Eisen, Kettenwerk, Gewehr-Läufen, Stahl, Leder u. s. w. — Zu dieser Licitation werden hiemit Kauflustige unter den in Nr. 253 des „Czas" verlautbarten Bedingungen eingeladen. (2418 2-2)

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*